

Martinika

Konkurs literacki *Przyjaciel - jedna dusza w dwóch ciałach*

Nikt ani nic nas nigdy nie rozłączy

„Przyjaciele to jedna dusza w dwóch ciałach” – ten piękny cytat umieściłam pod zdjęciem moim i mojej przyjaciółki. Obrazek ten oprawiony w przepiękną ramkę wisi na ścianie na wprost mojego łóżka i zajmuje honorowe miejsce w sypialni. Zawsze, kiedy się budzę lub idę spać, patrzę na niego i dziękuję Bogu, że mam taką wspaniałą oraz najlepszą na świecie bratnią duszę.

Mam na imię Julka, a moja przyjaciółka nazywa się Zuzia. Uczęszczamy do drugiej klasy liceum, do klasy biologiczno – chemicznej. Nasza przyjaźń sięga już czasów przedszkolnych. Od zawsze wszystko robiłyśmy razem. Cesałyśmy identycznie włosy, kupowałyśmy te same zeszyty i akcesoria szkolne, nawet nasze sukienki pierwszokomunijne musiały być identyczne. Każde wakacje spędzałyśmy w swoim towarzystwie. W ubiegłym roku udało nam się przekonać rodziców, byśmy te nadchodzące mogły spędzić same. Marzyłyśmy o tym, by jechać do Sopotu, to przecież jeden z piękniejszych nadmorskich kurortów. Jediną przeszkodą, był fakt, że Zuzia od zawsze miała problemy z nerkami. Rodzice Zuzy bardzo się o nią martwili i ciągle powtarzali, że jest ich jedyną, najukochańszą, córeczką. Postanowiłam wziąć na siebie tę wielką odpowiedzialność i przyrzekłam, że dopilnuję, by każdego dnia przyjmowała leki. W końcu udało się! Wyjechałyśmy razem na wakacje. Jednak szybko okazało się, że nie wyglądały one tak, jak sobie wymarzyłyśmy. Jedno jest pewne, dzięki temu wyjazdowi bardzo wiele się nauczyłyśmy.

Był wtorek. Spakowałyśmy nasze przepełnione walizki i rodzice odwieźli nas na dworzec. Mama Zuzy, będąca nadal bardzo negatywnie nastawiona do tego wyjazdu, wielokrotnie powtarzała, abyśmy na siebie uważały, a przede wszystkim, przypominała o konieczności regularnego przyjmowania leków przez moją przyjaciółkę. Wreszcie nasz pociąg nadjechał, ułożyłyśmy bagaże i zajęłyśmy miejsca. Spozstrzegłam, że mama Zuzy dyskretnie wycierała łezkę, która płynęła po jej policzku. „Wszystko będzie dobrze,

niepotrzebnie się pani denerwuje” – pomyślałam. Rodzice stojący na peronie, powoli znikali w oddali, a my, tak bardzo szczęśliwe śpiewaliśmy naszą ulubioną piosenkę. Całe szczęście, że byliśmy same w przedziale, bo ktoś mógłby nie wytrzymać naszego koncertu i konduktor kazałby nam wysiąść na najbliższej stacji. Choć podróż trwała dość długo, nie nudziłyśmy się. Byłyśmy tak bardzo podekscytowane, że już planowałyśmy każdy dzień naszego wyjazdu.

Kiedy dotarłyśmy na miejsce, zamówiłyśmy taksówkę i pojechałyśmy do zarezerwowanego wcześniej pokoju w pensjonacie. Nie mogłyśmy uwierzyć własnym oczom, ponieważ hotel, w którym miałyśmy spędzić te dwa tygodnie, był jeszcze piękniejszy niż na zdjęciach zamieszczonych w Internecie. Weszłyśmy nieśmiało do środka i poprosiłyśmy w recepcji o kluczyki do naszego pokoju i pośpiesznie podążyłyśmy na wskazane piętro, ponieważ nie chciałyśmy tracić żadnej chwili. Kiedy otworzyłyśmy drzwi od naszego pokoju, zobaczyłyśmy ogromne łóżko dwuosobowe, ale najbardziej naszą uwagę zwrócił taras, z którego widok rozpościerał się na przepiękną panoramę morską. Była już dziewiętnasta. Postanowiłyśmy wziąć szybki prysznic, przebrać się i iść do miasta, by zjeść kolację, gdyż bardzo zgłodniałyśmy podczas naszej długiej podróży. Oczywiście wybrałyśmy restaurację McDonald's i zamówiłyśmy nasze ulubione zestawy. Kiedy już trochę zaspokoiliśmy nasz głód, podążyłyśmy na plażę.

Słońce powoli skrywało się za linią horyzontu i wiał lekki wiaterek. Postanowiłyśmy przejść się brzegiem morza. Nagle usłyszałyśmy płynącą gdzieś z daleka muzykę. To na pewno jakaś dyskoteka.

– Idziemy? – zaproponowałam Zuzi.

Oczywiście, że się zgodziła się. Kiedy doszłyśmy na miejsce, ujrzałyśmy ogromny namiot rozstawiony na plaży i mnóstwo radośnie bawiących się ludzi. My również miałyśmy ochotę trochę się odprężyć, poznać nowych znajomych, a przede wszystkim potańczyć. Zawsze uwielbiałyśmy ruch i muzykę. Gdy byłyśmy młodsze Zuza, odwiedzała mnie w domu i zawsze organizowałyśmy własne dyskoteki, a nawet talent show. Bez zastanowienia weszłyśmy do środka i od razu ruszyłyśmy na parkiet. Bawiłyśmy się świetnie, lecz zauważyłam, że Zuza zrobiła się trochę blada.

– Dobrze się czujesz? – zapytałam przyjaciółkę.

– Tak, wszystko w porządku, ale pójdę się czegoś napić – odrzekła, odwróciła się i poszła w stronę barku.

Jednak czułam, że coś jest nie tak, więc nie chcąc zostawiać Zuzi samej, pośpiesznie podążyłam za nią. Nagle zobaczyłam, że Zuza osuwa się z krzesła i upada na ziemię. Natychmiast podbiegłam do niej, próbowałam ją ocucić, lecz ona leżała bez ruchu. Wyciągnęłam telefon i zadzwoniłam po pogotowie ratunkowe. Byłam bardzo zdenerwowana. Ledwo co wydusiłam z siebie jakiegokolwiek słowa. Pani poinformowała mnie, że karetka przyjedzie za około dziesięć minut. Złapałam Zuzię za rękę i powtarzałam szeptem:

– Wszystko będzie dobrze. Zobaczysz jeszcze nie raz będziemy się tutaj bawić.

Wykręciłam jeszcze numer do rodziców Zuzy. Kiedy powiedziałam im o wszystkim, byli przerażeni.

– Przyjedziemy tak szybko, jak będzie to możliwe – łamiącym się z rozpaczyny głosem wyszeptała jej mama.

W międzyczasie przyjechała karetka. Lekarze zabrali Zuzę, a ja nie wiedziałam, co dalej robić. Zdążyłam tylko spytać, gdy odjeżdżali, do którego szpitala zawiozą moją przyjaciółkę. Chwilę potem uświadomiłam sobie, że nie znałam ani trochę tego miasta. Nie miałam pojęcia, gdzie znajduje się ten szpital. Poszłam więc na postój taksówek z nadzieją, że mam wystarczająco dużo pieniędzy, by dojechać na miejsce. Była już pierwsza w nocy, a ja sama błąkałam się po mieście. Na dodatek jak na złość zaczął padać deszcz. Chociaż może to i dobrze, bo nikt nie zauważył moich łez i rozmazanego makijażu. Jedna taksówka na szczęście czekała na mnie na postoju. Podbiegłam do niej i wsiadłam. Podałam adres kierowcy, a ten bez słowa ruszył samochodem. Chyba widział, w jakim jestem stanie i wolał nie poruszać żadnego tematu, a już tym bardziej pytać, co się stało.

Jechaliśmy w milczeniu około dwudziestu minut. Ja ciągle miałam w myślach widok mojej nieprzytomnej przyjaciółki. Tak bardzo się o nią bałam. To na pewno coś nie tak z jej nerkami. Jej mama tak bardzo się martwiła i nie chciała, byśmy jechały same. Przecież obiecałam, że się zaopiekuję Zuzą. Zawiodłam wszystkich, lecz chyba najbardziej siebie. Kiedy dotarliśmy już na miejsce, kierowca tak bardzo przejął się mną i zlitował, że nie chciał nawet, bym zapłaciła za podróż, ale ja zostawiałam banknot dwudziestozłotowy na siedzeniu i pośpiesznie wysiadłam z samochodu.

Zdyszana wbiegłam na izbę przyjęć. W rejestracji dowiedziałam się, że Zuza jest reanimowana i walczy o życie, ale o szczegółowe informacje muszę pytać lekarza. Nogi ugięły się pode mną, w mojej głowie wirował cały czas obraz nieprzytomnej Zuzy. Zastanawiałam się, jak to możliwe, że moja najukochańsza przyjaciółka walczy o życie?

To nieprawdopodobne. "Czy ona chce tak szybko mnie opuścić?" - zrozpaczona zadawałam sobie to pytanie. Nagle zobaczyłam, że przez drzwi, które prowadziły na oddział ratunkowy, wychodzi jakiś lekarz. Podbiegłam do niego i zapytałam, czy wie coś na temat Zuzy? Początkowo nie chciał udzielić mi żadnej informacji, ale później bąknął tylko, że jej życie jest nadal zagrożone i pilnie potrzebuje przeszczepu nerek. Jedyne, czego pragnęłam w tej chwili, to by zobaczyć Zuzkę. Cudem udało mi się przedostać na oddział ratunkowy i chociaż przez małą szybę popatrzeć na przyjaciółkę. Była podłączona pod kilka dziwnych kabelków prowadzących do różnorodnych urządzeń do mierzenia ciśnienia, tętna, saturacji i nie tylko. Tak bardzo chciałam jej teraz powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, przejdziemy przez to razem oraz że pomogę jej szukać dawcy. Rozmyślanie przerwała mi pielęgniarka, która kazała opuścić to miejsce, ponieważ nie można było przebywać w pobliżu OIOMU-u. Posłusznie wyszłam z sali chorych i usiadłam na korytarzu przed oddziałem.

Nagle w drzwiach wejściowych zobaczyłam rodziców Zuzi, ale i również moich. Na ich widok po prostu wybuchnęłam płaczem. Mama Zuzi przytuliła mnie i również zaczęła płakać. Jej tata natomiast próbował znaleźć jakiegoś lekarza, by zapytać o stan zdrowia swojej córki. Kiedy trochę się uspokoiłam, opowiedziałam rodzicom, jak do tego doszło. W tym czasie wrócił tata Zuzy i powiedział do żony:

– Kasiu, musimy zrobić jak najszybciej badania, ponieważ nasza córka potrzebuje przeszczepu nerki. W innym wypadku...

Już nie dokończył. Ból zacisnął mu gardło, a łzy napłynęły do jego oczu. Ale przecież każdy z nas wiedział, co może się stać, jeśli jak najszybciej nie znajdziemy dawcy dla Zuzi. Zostałam sama ze swoimi rodzicami. Oni o nic więcej nie pytali. Siedzieliśmy w milczeniu, czekając na jakiegokolwiek wieści. Byłam już zupełnie wykończona. Tak bardzo chciałam przytulić Zuzę. Potrzebowałam jej wsparcia, bo to ona zawsze dodawała mi otuchy i mówiła, że wszystko będzie dobrze. Czekaliśmy tak jeszcze około godziny, aż wrócili rodzice Zuzi. Jej mama bardzo zapłakana podeszła do nas i wyszeptwała:

– Nie możemy zostać dawcami dla naszej córki. Ona umiera na naszych oczach...

Wtedy coś we mnie pękło. Dlaczego wcześniej nie wpadłam na ten pomysł.

– To ja oddam Zuzi nerkę! - wykrzyknęłam.

Mama Zuzi powiedziała zdziwiona:

– Dziecko, jesteś jeszcze taka młoda. Masz całe życie przed sobą. Zastanów się, co chcesz zrobić...

Ale ja już podjęłam decyzję i nie zamierzałam jej zmienić. Poprosiłam moją mamę, by poszła ze mną do lekarza prowadzącego Zuzi i zapytałyśmy go o niezbędne badania, którym powinnam się poddać. Doktor oczywiście przystał na moją propozycję i najszybciej, jak było to możliwe, udałyśmy się, by wykonać stosowne analizy. Poinformował nas również, że za około pół godziny będzie wynik.

Czekanie i spoglądanie na zegarek – to najgorsze pół godziny w dotychczasowym moim życiu. Dla Zuzi przecież każda minuta była na wagę złota. Usiadłam na podłodze pod ścianą, ponieważ byłam już bardzo zmęczona. Przed oczami stanęły mi wszystkie najlepsze momenty spędzone z Zuzią. Czułam, jak łzy nieustannie spływają po moich policzkach. Zaczęłam prosić Pana Boga, by jeszcze mi nie zabierał ukochanej przyjaciółki, byśmy mogły spędzić wspólnie wakacje, o których tak bardzo marzyłyśmy. Ciszę przerwały czyjeś kroki. Podniosłam głowę. Był to lekarz, który z delikatnym uśmiechem na twarzy, szybkim i pewnym krokiem zmierzał w moją stronę. Wstałam pośpiesznie i spytałam:

– Czy już coś wiadomo? Czy mogę zostać dawcą?

On odpowiedział:

– Tak, jesteś idealną osobą. Ale to bardzo poważna decyzja. Niesie ze sobą konsekwencje, które wpłyną na całe twoje życie.

Ale ja byłam już pewna. Podjęłam decyzję. Wspólnie z lekarzem poszliśmy do rodziców, by powiadomić ich o pozytywnym wyniku. Moja rodzina nie do końca była zadowolona z podjętej przeze mnie decyzji, ale dała mi możliwość wyboru, wiedziała, jakie to dla mnie ważne. Rodzice Zuzi, pomimo tego, że zdawali sobie sprawę z faktu, iż ich córka umiera, nie chcieli zgodzić się, bym to ja oddała nerkę. Według nich byłam idealną kandydatką, ale martwili się o moje przyszłe życie, nie chcieli również, abym to ja poniosła ewentualne konsekwencje tej decyzji w przyszłości. Na szczęście udało mi się ich namówić do zmiany zdania. Przecież Zużka to moja najlepsza przyjaciółka na świecie, miałam z nią tak wiele wspomnień, wspólnych ubrań, przedmiotów, to dlaczego nie mogłyśmy dzielić się również nerkami. Podpisałam zgodę na przeszczep, a następnie pielęgniarka zabrała mnie na salę, w celu przygotowania do operacji. Potem przewieziono mnie na salę operacyjną. Moja mama w ostatniej chwili złapała mnie za rękę i powiedziała:

– Córeczko, wszystko będzie dobrze. Bardzo cię kocham.

To dodało mi niesamowitej otuchy. Kiedy leżałam już w na łóżku po podanej narkozie, czułam, jak powoli zamykają mi się oczy. Moje wszystkie myśli wtedy rozplynęły się, przestałam się bać. Zasnęłam.

Kiedy otworzyłam oczy, obok mnie byli już moi rodzice, uśmiechnięci i rozpromienieni. Pierwsze pytanie, które zadałam, to: "Co z Zuzią?". Rodzice roześmiali się i powiedzieli, bym spojrzała w lewo. Na łóżku obok, w tej samej sali leżała moja najukochańsza przyjaciółka, która już wiedziała o wszystkim. Spojrzałyśmy się na siebie i tzy zaczęły spływać po naszych policzkach. Zuzia wyszeptała tylko:

– Julka, dziękuję. Nikt na świecie nie ma takiej przyjaciółki jak ja. Zawdzięczam ci życie, a to największy prezent jaki mogłam dostać. Nigdy nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłaś i jestem pewna, że gdybym to ja była na twoim miejscu, to nie wiem, czy wystarczyłoby mi odwagi na taki czyn. Podziwiam cię i jesteś dla mnie wzorem do naśladowania. W końcu spełniło się moje marzenie, abyśmy były siostrami. Już teraz nimi jesteśmy, bo przecież łączy nas nerka.

Po tych słowach uświadomiłam sobie, że już na zawsze Zuzia i ja będziemy najlepszymi przyjaciółkami na świecie i.